Rok XVI. We Lwowie, dnia 11. grudnia 1908. Nr. 50.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Młodzi i starzy.

Artykuł nasz, zamieszczony pod tym napisem w Gaz. Kośc. (o. Nr. 43 i 44), wywołał kilka odpowiedzi, — co nam niestety zdarza się zbyt rzadko. Niewielu bowiem (stosunkowo) z czcig. Czytelników naszych wypowiada swe zdanie o zagadnieniach, które poruszamy, — niewielu przesyła nam od czasu do czasu jakiś znak, że głos nasz nie przebrzmiewa bez żadnego echa. Gdzieindziej, we Francyi np. i w Anglii, porozumiewają się częściej prenumeratorzy z redakcyą swego pisma, przez co udzielają jej zachęty potrzebnej każdemu pisarzowi i dają jej pewność, że praca jej nie jest daremną, — że słowa jej budzą odgłos sympatyczny w szerokich kołach. U nas inaczej, — u nas słyszy się tylko czasem lub czyta na przekazach i w listach zarzuty nieuzasadnione, kiedy np. redakcya nie mogła przyjąć jakiejś rozprawy lub krytyki nieudolnie napisanej. Wtenczas pokazuje się zaraz, że pismo jest źle redagowane, że brakuje mu tego i owego że nie warto go prenumerować; że inne są lepsze itp. Ale trudno, — trzeba pigułki takie przełknąć w milczeniu i nie biorąc przykrości tego rodzaju tragicznie, powiedzieć sobie: wszakże nie pracujesz dla własnej przyjemności, — innym redaktorom i robotnikom w winnicy Pańskiej dzieje się gorzej! Ale bądź co bądź, byłoby lepiej, gdyby można nawiązać jakiś żywszy i życzliwy kontakt z czytelnikami, gdyby się miało świadomość, że oni są z pisma zadowoleni, że interesują się treścią Gazety!

Korespondencya albo lepiej jeszcze ustna rozmowa z redaktorem przyczyniłaby się także do usunięcia powstających często nieporozumień. Tak np. mylnie pojęli niektórzy intencyę i główną myśl wymienionego powyżej artykułu. Żartobliwy wyraz obawy, że możemy narazić się pewnej części prenumeratorów Gazety przez wytknięcie ich błędów, wywołał taką niespodziewaną wcale a cierpką naganę ze strony jednego z czcig. naszych Korespondentów: »Autor hołduje zasadzie, że trzeba tak pisać, aby był wilk syty i owca cała... Ogromnie wygodna zasada! Gdyby się jej wszyscy trzymali — nie byłoby na świecie prawdy! Jakże odmienna od tej, którą głosił i wyznawał Chrystus! On naraził się faryzeuszom i świetnym doktorom, dzierżącym władzę w swoich rękach, głoszeniem prawdy!«

Czcig. Korespondent przyznaje słuszność w tym odwiecznym sporze młodym, bo starzy nie znają według niego życia epoki dzisiejszej i potrzeb jej naglących, bo trzymają się pewnych formułek, żądając, żeby ich ślepo słuchano, nie rozumieją myśli i dążeń młodych, nie okazują im miłości braterskiej itd.

Czyż jednak istotnie zrobiłaby dobrze Gazeta Kościelna, gdyby tak ogólnikowo pochwaliła »młodych« a skarciła »starych«? Bardzo być może, iż są między starszymi kapłanami i tacy, którzy zasługują na poważne upomnienie a nawet na zestawienie z faryzeuszami, ale najpierw zachodzi pytanie, czy ci prenumerują i czytają Gazetę Kośc. a po drugie wielu innych, lepszych mogłoby słusznie oburzyć się na nas, gdybyśmy błędy jednostek, chociażby bardzo licznych, imputowali całemu zastępowi starszemu. Wiemy to wszyscy, że trzeba zawsze głosić prawdę, ale wiemy i to, że roztropność każe upominać bardzo oględnie i unikać generalizowania zarzutów!

A z drugiej strony — czy można wszystko dobre upatrywać w obozie młodych? Czy nie wypadało raczej stwierdzić, że niejeden z nich nie ma ducha kapłańskiego, że niejeden grzeszy zarozumiałością i samolubstwem, że rwie się wprawdzie do pracy, ale gorliwość jego nie jest »secundum scientiam« i może zaprowadzić go na bezdroża? Niejednemu się zdaje, że cicha praca w kościele, że nauczanie religii mniej odpowiada potrzebom czasu niż głośny i przez świeckich wychwalany udział w stowarzyszeniach. Niedawno usłyszał pewien proboszcz od swego wikarego zdanie, że dzisiaj kapłan powinien, zamiast siedzieć w konfesyonale, »wziąć kapelusz i laskę i chodzić od jednego stowarzyszenia do drugiego«! A podobnie sądzą i inni, którzy mylnie zrozumieli wezwanie Leona XIII i wielu Biskupów do pracy społecznej, któ-

rzy myślą, że praca kapłańska powinna dzisiaj na całkiem »nowe wejść tory«. Czyż wobec takich faktów można unosić się bez żadnych zastrzeżeń nad pełną zapału działalnością młodych?

Prawda, że znów z drugiej strony stwierdzają, iż pewna część starszych powoduje się samolubstwem i zamiłowaniem wygody i dlatego nie sympatyzuje z najszlachetniejszem nawet dążeniem młodych współbraci. Wspomnieliśmy i o tem dosyć wyraźnie, ale to nie uprawnia jeszcze do ogólnikowego wynoszenia młodych po nad tych, których oni mają szanować i których mają być skromnymi i chętnymi pomocnikami w pracy pasterskiej.

Drugi nasz Korespondent wymienia następujące przyczyny nieporozumień, które zdarzają się tu i ówdzie między wikarym a proboszczem: 1) Lekceważące wyrażanie się proboszcza o wikarym wobec służby kościelnej (np. »niech wikary to zrobi!«) 2) Mieszanie się osób trzecich w sprawy, należące do kapłanów. 3) Niedostateczne wynagradzanie wikarych za ich pracę. 4) Niekiedy proboszcz zabrania wikaremu bez słusznej przyczyny stosunków towarzyskich z pewnemi rodzinami. 5) Brak ustalonego porządku, któryby regulował czynności jednego i drugiego; wikary powinien wiedzieć zawsze naprzód, kiedy na niego wypadnie kazanie, kiedy ma odbywać ekskursye itd.

Otóż niektóre z tych przyczyn są już w artykule naszym wspomniane, o innych zaś jest mowa w każdym dobrym podręczniku teologii pasterskiej, więc muszą być one proboszczom znane. Przypominają je nadto nieraz i nauki rekolekcyjne dla kapłanów i rozporządzenia konsystorskie. Nie potrzebujemy więc o tych materyach traktować ex professo w Gazecie Kościelnej, dotknęliśmy ich tylko mimochodem, poruszając ze stanowiska ogólniejszego stosunek »młodych« do »starych«. *X. P.*

Z podróży do Hiszpanii.

II. Madryt.

(Ciąg dalszy).

Nie twierdzę zresztą bynajmniej, że sąd hr. Pinińskiego o Murillu jest całkiem bezpodstawny. Równie jak inni mistrze pierwszorzędni, tak i ten ma swoje słabe strony: jest on zbyt jednostajny i bardzo nierówny, zawiele u niego czasem słodyczy, — nie wszystkie jego Madonny są zachwycająco piękne, — pod względem techniki malarskiej przewyższają go Velazquez i Rembrandt itd.; — a jednak stworzył on dużo dzieł, które nie tylko »płytki sąd publiczności« (! jak pisze hr. P.), ale i najlepsi znawcy zaliczają do najcenniejszych pereł malarstwa.

Do tych należą między innemi jego św. Antoni z Dzieciątkiem Jezus w Berlinie, obrazy, znajdujące się w Luwrze (»Kuchnia Aniołów«, »Niepokalane Poczęcie« itd.), ale najwięcej utworów jego mistrzowskich znajduje się w Prado i w jego mieście rodzinnem Sewilli. Bardzo piękne są np. dwa duże malowidła, przedstawiające »Sen patrycyusza rzymskiego«, który majątek swój ofiarował na zbudowanie kościoła S. Maria Maggiore w Rzymie w miejscu, gdzie letnią porą spadł śnieg. Dalej »św. Elżbieta węgierska, lecząca trędowatych« (temu obrazowi niesłusznie zarzuca hr. Piniński brak prawdy — dlatego że artysta nie chciał zbyt wiernie naśladować natury i nie odmalował całej grozy odpychającej trądu, — taka »natura« nie nadaje się dla sztuki!); — przepyszny jest kontrast między brzydkiemi — ale nie wstrętnemi — postaciami tych nędzarzy, a idealnie piękną księżną, która stoi w środku i jednemu z nich obmywa głowę. Do najlepszych dzieł sztuki należą także jego »Purisima Conception« i »Los Ninos de la Concha« (»Dzieci z muszlą«: mały św. Jan pije wodę z muszli, którą podaje mu Dziecię Jezus).

Muzeum prowincyonalne w Sewilli posiada bardzo piękne »Niepokalane Poczęcie« i »Zwiastowanie«. Prześliczne są dalej obrazy, które przedstawiają św. Tomasza z Villanueva, rozdzielającego jałmużnę, pasterzy u żłóbka, św. Feliksa z Cantalicio z Dzieciątkiem Jezus na rękach, Chrystusa ukrzyżowanego, który przyciska do piersi św. Franciszka z Asyżu, św. Antoniego z Dzieciątkiem Jezus (o którym mówi Amicis w słowach wyżej przytoczonych). Tamże znajduje się w kościele szpitala »de la Caridad« sześć słynnych obrazów mistrza: na jednym, zwanym »La Sed« (»pragnienie«) albo »cuadro de las Aguas« (»Obraz wód«) cisną się żydzi, usychający z pragnienia na pustyni, do skały, z której wytryska woda. Na drugim św. Jan Boży zanosi chorych do szpitala, trzeci przedstawia Dziecię Jezus, czwarty Zwiastowanie, piąty (»Pan y Peces« — »Chleb i ryby«) cudowne nakarmienie ludu na pustyni, szósty św. Jana Chrzciciela. W katedrze zachwyca się ogół turystów św. Antonim padewskim, któremu ukazuje się Dziecię Jezus: nic podobnego nie stworzył ani Guido Reni ani Domenichino (których hr. Piniński stawia w jednym rzędzie z Murillą!).

Ale krytyk ten chciałby i R a f a e l a ściągnąć z piedestału, na którym go postawiło uwielbienie czterech już wieków: z dzieł tego mistrza, znajdujących się w Prado, chwali hr. Piniński bez zastrzeżeń tylko św. Rodzinę z barankiem i portret nieznanego kardynała, o innych wyraża się w sposób, przypominający poniekąd trochę sławnego »recenzenta« w poemacie Goethego. O prześlicznej Madonnie, przed którą przyklęka młody Tobiasz, przyprowadzony przez anioła, z rybą w ręce, czytamy tu, że »nie dorównuje sentymentem »Madonnie di Foligno« (w Watykanie), że »postać Maryi i Dziecka są niezmiernie piękne, lecz nieco chłodne, podobnie też nie wiele dostrzegamy uczucia w postaciach otaczających«. O Madonnie, nazwanej »la Perla« przez Filipa IV, (który uważał ją za »perłę« swojego zbioru), mówi, że »w pozie jej razi akrobatyczne niemal wykręcenie, co sprawia wrażenie nieprzyjemne«, że dzieła tego sława jest niezasłużoną; — o »Wizytacyi«, Madonnie z różą« i »Madonnie z jaszczurką«, że w »kompozycyi i wyrazie są zimne i banalne«. Najostrzej jednak krytykuje sławne malowidło »Spasimo di Sicilia«, które przedstawia Chrystusa upadającego pod krzyżem, (»spasimo« po hiszpańsku: »pasmo« znaczy tyle co »kurcz bolesny« — obraz ten był malowany dla klasztoru S. Maria dello Spasimo w Palermo, — stąd jego nazwa); — tu już wszystko ma być chybione tak,

że trzeba tylko ubolewać nad upadkiem »talentu« chwalonego po nad zasługę Urbinaty: »Przedewszystkiem mało w tem dziele oryginalności.. znać aż nadto wyraźne naśladownictwo drzeworytu Dürera... Cała scena skomponowana jest konwencyonalnie i na zimno« itd.

Na to odpowiadamy: rzecz ma się tu podobnie (mutatis mutandis), jak z Murillą. Nikt nie twierdzi, że wszystkie dzieła Rafaela są w równym stopniu doskonałe; niektóre muszą mieć pewne znaczne braki już dlatego, że mistrz nie wykonał ich w całości własnoręcznie, lecz używał do pomocy swoich uczniów. Prawdą jest także, iż nie wszystko zawdzięczał on własnemu geniuszowi, ale uczył się do końca życia od innych (a zwłaszcza od Lionarda i Michała Anioła); — że wyraz cierpienia (i innych wzruszeń) nie udawał mu się równie dobrze jak wyraz spokojnej, niezamąconej pogody duchowej, — że więc jego »Spasimo« nie dorównywa »Dyspucie o N. Sakramencie« ani Madonnie Sykstyńskiej, — a jednak jest to kompozycya genialna, wywołująca niezatarte wrażenie.

Ujemne sądy hr. Pinińskiego o Rafaelu i Murillu tłumaczą się jego upodobaniem przesadnem w owym realizmie, który także tworzy dzieła mistrzowskie, ale trzymając się ziemi, nie dąży do najwyższej, idealnej piękności i dlatego nie ma dla innych miłośników sztuki takiego uroku, jaki mają w sobie postaci rzeźbiarzy greckich albo mistrzów Odrodzenia, — a który niekiedy odtwarza i brzydotę w sposób odrażający.

I tak przyznaje hr. P. wyższość nad Murillą Riberze a mianowicie tegoż »gloryom«. »Umie on w tych razach wybierać typy piękne i wdzięczne i wlać im w oczy prawdziwie wiele żaru i ekstatycznego natchnienia. Siłą i szczerością wyrazu prześciga on w tym względzie Murilla... Czem jednak przedewszystkiem odznacza Ribera i stanowczo przewyższa Murilla, to przedstawieniem wyrazistych typów mężkich, szczególnie starczych« (l.c. str. 88—89). Ta predylekcya autora dla wiernego odtwarzania natury przebija się także w jego ocenie Goyi, chociaż przyznaje, że wielki ten artysta posuwa się nieraz »nawet do brutalnej przesady lub karykatury«, że jest »bardzo nierówny w swoich kreacyach«, że »obok niezapomnianych, zdumiewających arcydzieł tworzy rzeczy słabe, a nawet zupełnie chybione« (ib. str. 90—91); — co więcej, sądzi on, że Goya »nigdy nie jest w równowadze« (str. 91), na co znów nie mogę się zgodzić: owszem w wielu przepysznych i jak najstaranniej wykończonych portretach swoich okazuje się Goya zupełnie »zrównoważonym« mistrzem.

Za to piszę się na wszystko prawie, co hr. Piniński mówi o słynnych arcydziełach Velazqueza, należących do największych skarbów muzeum w Prado. Jest to także realista, wznoszący się jednak na najwyższe szczyty piękna artystycznego, że tylko wymienię jego Chrystusa ukrzyżowanego, jego dwóch świętych starców pustelników (św. Antoni, który przyszedł odwiedzić św. Pawła) w Prado i Chrystusa ubiczowanego londyńskiej National Gallery. Ale właśnie te obrazy znacznie mniej zachwycają hr. Pinińskiego niż portrety i inne malowidła Velazqueza; chwali on je tylko z wielką rezerwą i tonem trochę dziwnie protekcyonalnym (ib. str. 82—83), tłumacząc nam, że Velazquez słabszy jest w obrazach religijnych, bo go tematy te »nie pociągały« i tylko »okoliczności spowodowały, iż musiał (?) od czasu do czasu podjąć się wymalowania obrazu religijnego«!

(Dok. nast.).

Założenie pierwszego seminaryum duchownego we Lwowie.

Usiłowania bez skutku.

Znanym jest powszechnie rozdział o zakładaniu seminaryów w postanowieniach soboru trydenckiego. Kościoły katedralne i metropolitalne, stosownie do zasobów swoich i rozległości dyecezyi, miały odtąd utrzymywać, wychowywać w pobożności i zaznajamiać z naukami Kościoła pewną liczbę chłopców, z którychby Pan Bóg wybierał po wszystkie czasy coraz nowych kapłanów [1]).

Uchwały soboru trydenckiego przyjęła archidyecezya lwowska na synodzie lwowskim w r. 1564 za rządów arc. Tarły. Wiemy, że obrady szły ciężko. Mimo, że zasiadał na nim także nuncyusz papieski Commendoni, z trudnością tylko je przyjęto i to z zastrzeżeniem, że wolno prosić papieża, aby dekrety soborowe odnośnie do łączenia różnych beneficyów i rezydowania przy nich nie obowiązywały kleru tutejszego. Cała właśnie trudność stąd pochodziła, że wszczynał się silny ruch reformacyjny i na Rusi a panowie, porzucając wiarę rzymską, zabierali często także kościoły i ich wyposażenie, a w każdym razie odmawiali dziesięcin. Kapituły lękały się o własne majątki i o środki utrzymania swoich członków. Podnoszono na synodzie, jak są ogołocone niektóre kanonie, jak są ubogie niektóre kościoły i beneficya [2]); żalono się, że wkrótce braknie księżom środków do życia.

W tym stanie rzeczy nie mogło być nawet mowy o założeniu seminaryum. Brakowało funduszów, a i nuncyusz nie nalegał, wiedząc, że skargi i żale kapituł wiele zawierają prawdy. Należało się wstrzymać z tą sprawą, ażby się inne bardziej aktualne szczęśliwie ułożyły. W aktach też synodu powyższego spotyka się wzmianki o seminaryum, widocznie rzecz tę omawiano poważnie, ale wzmianki te nie zapowiadają blizkiego jego otwarcia. Synod raczej rzecz całą odraczał, jako na razie dla archidyecezyi lwowskiej niemożliwą. Nuncyusz kładł sprawę na serce biskupom, ale praktycznego znaczenia to nie miało.

Inaczej nieco stały sprawy za Jana Dymitra Solikowskiego, jednego z najwybitniejszych arcybiskupów lwowskich. Solikowski, którego szczupłą postać zachował nam portret z pałacu obroszyńskiego, łączył w sobie wielką gorliwość w rzeczach wiary, pobożność prawdziwą, niezwykłą szlachetność umysłu, miłość ku naukom i uczącej się młodzieży. Nasz Jakób Skrobiszewski i Starowolski, a w nowszych czasach Siarczyński jak najlepsze wystawiają mu świadectwo.

[1]) *Conc. Trid. Sessio XXIII.* Cap. 8 de reform. w całośc.
[2]) *Akta synodu* prowincyonalnego lwowsk. z r. 1564, wyd. Sew. Morawski, Lwów 1860 (na str. 18 i 19).

O zaletach jego umysłu świadczą zresztą doskonale akta synodów jego, które we Lwowie w latach 1583 i 1593 odprawił. Akta synodu pierwszego są dziś wielką rzadkością bibliograficzną, akta natomiast synodu z r. 1593 znane są w kilku egzemplarzach [1]), są obszerniejsze i pełniejsze. W nich to czytamy także obszerniejszą wzmiankę o seminaryum, którą tu przytaczam w całości.

»Nad sprawą założenia seminaryum — mówi arcybiskup, już dawniej zastanawiałem się zgodnie z postanowieniami soboru trydenckiego, zwłaszcza, że nawet przy znacznych wydatkach musi się zazwyczaj dopiero szukać młodzieży ze szkół poszczególnych i uniwersyteckich do święceń kapłańskich [2]), nie zaspakajając potrzeb kościołów, i różnorakiego żniwa. Polepszy się jednak może sprawa, gdy będzie oddana jakiemu zakonowi, zwłaszcza, że z łaski Ojca św. i Jenerała sprowadzeni są już do tego miasta OO. Jezuici [3]). Skoro oni dalej prowadzą swój zakład i poddają wiele myśli zbawiennych, ufam, że P. Bóg miłosierny dopomoże mi łaską swoją, że z Jego pomocą łatwiej przyjdzie urządzić seminaryum i kształcić młodzież na większy pożytek Rzeczypospolitej i Kościoła [4]); na razie zaś synod niniejszy poleca przestrzegać po szkołach postanowień synodu poprzedniego«.

Myślał więc arcybiskup o założeniu seminaryum, uznawał, że ono bardzo potrzebne, bo trudno znaleźć dość kandydatów do obsługiwania kościołów, liczył w tym względzie wiele na OO. Jezuitów, ale seminaryum nie założył. OO Jezuici otworzyli szkoły, uczyli w nich, jak w Poznaniu, także teologii, ściągali młodzieży wiele, ale młodzież mieszczańska i kmieca dla kosztowności studyów miała tam wstęp bardzo utrudniony. Powstawały z czasem i fundacye dla uczniów ubogich. Mikołaj Kiślicki, infułat zamojski, syn bogatego rzeźnika lwowskiego, ustanowił fundacyę dla synów mieszczańskich, »ziomków« swoich w szczególności, przy szkołach jezuickich we Lwowie. Zarząd fundacyi i rozdawanie miejsc oddał w ręce mieszczan lwowskich, pragnąc tym sposobem zabezpieczyć je dla nieszlachty [5]). Szlachta tworzyła również fundacye dla swoich synów. Arcybiskup lwowski Krosnowski zapisał 10 000 złp. »na ubogie studenty«, ale z dodatkiem: »ex familia mea«, a już rzeczą familii było czuwać, aby grosz z tej fundacyi szedł na jej synów, nie na obcych, a tem mniej na synów plebejuszowskich, którzy, jak dziś, tak i dawniej dostarczali głównego kontyngentu kandydatów do stanu duchownego, do posad proboszczowskich i wikaryuszowskich. Główną więc szkołą, z której wychodzili przyszli księża parafialni, była w tym czasie lwowska szkoła katedralna, nie kolegium OO. Jezuitów. W czasach arc. Solikowskiego i z początkiem wieku XVII. stały względnie wysoko szkoły parafialne. Proboszczowie gorliwsi i światli mieli sposobność poznania chłopców miejscowych, a zdolniejszymi mogli się zająć, zaopiekować i wyprawić do szkoły katedralnej, którą kończyli przy pomocy swoich opiekunów a później uczył się praktycznie przy jakimś kościele.

Taki stan rzeczy istniał jeszcze w połowie wieku, XVII, w czasie synodu lwowskiego z r. 1641.

Dziwi nas bardzo, że w aktach tego synodu nie znajdujemy ani słowa o seminaryum lub jego potrzebie, choć omawiano na nim spraw wiele i rozmaitych. W rozdziale I., gdzie mowa o wyborze egzaminatorów synodalnych, czytamy o warunkach, jakie mieć powinni kandydaci do stanu duchownego, ale uwagi te, choć obracają się w ramach Wężykowego zbioru prowincyonalnych ustaw synodalnych, zbyt są skąpe i nieliczne. Od kandydatów do tonsury żąda synod, aby byli bierzmowani, umieli czytać i pisać. Przystępujący do święceń mniejszych mieli mieć dobre świadectwo od proboszcza i nauczyciela szkoły, której byli wychowankami. Mówiąc o święceniach wyższych, żąda synod, aby kandydaci umieli śpiewać, znali rubryki brewiarzowe i mszalne, a nadto obrzędy kościelne. Tyle tylko co do wiedzy kandydatów podaje synod [1]), nie określając, jakie szkoły mają ukończyć. W każdym razie wykształcenie ich musiało wiele pozostawiać do życzenia, skoro synod żali się na kler parafialny, że tu i ówdzie kazaniami swemi wywołuje zgorszenie i radzi takim księżom wychodzić na kazalnicę z kazaniami drukowanemi.

Święcono więc we Lwowie w tym czasie księży przeciętnie mało wykształconych, a jeśli się trafił jaki ze stopniem bakałarza filozofii, płacił mu proboszcz 160 złp., podczas gdy inni zadowalali się setką, 80, 60, a nawet 40 złotemi rocznie. Ale i takich kandydatów nie było zbyt wielu, choć wiele było posad. W r. 1643 na 10-u wyświęconych we Lwowie, trzech pochodziło z dyecezyi krakowskiej, a ci najlepsze mają zabezpieczone posady w Aktach konsystorskich.

W r. 1642 na 16-u wyświęconych było 3 obcych. Między kandydatami z archidyecezyi lwowskiej ratione contracti domicilii był też Gabryel Kwidziński, kandydat jakiś wybitny, bo prepozyt złoczowski, Marcin Kokoszka, zapewnia mu przy kolegiacie złoczowskiej posadę wikarego i kaznodziei z płacą 200 złp., nie licząc przychodów; dodać tylko należy, że X. Kokoszka ze Złoczowa i X. Bakoczy, prepozyt żółkiewski, prawie zawsze więcej płacili wikarym swoim, niż ówcześni kanonicy kapituły lwowskiej, z których prawie każdy miał więcej beneficyów. W r. 1644 również było 3 obcych na 17 wyświęconych. Widocznie jednak ratowali dyecezyę różni ekszakonnicy, skoro synod nie żali się na brak księży.

[1]) Korzystam z egzemplarza Biblioteki Baworowskich, drukowanego we Lwowie w r. 1593.

[2]) Cum non vulgaribus etiam impensis, alia ratione ex scholis particularibus quam etiam universalibus iuvenes et minore cum fructu ad subveniendum utilitati Ecclesiarum et multiplicem messem, ad ordines sacros suscipiendas conquiri soleant.

[3]) W spisie obecnych na tym synodzie znajdujemy też dwóch OO. Jezuitów; mówią o nich akta, że ich sprowadził arcybiskup rok przeszło temu.

[4]) »Non dubitare se, Clementissimum Deum sua gratia et favore coelesti ita sibi adfuturum esse, ut et seminarii instituendi et iuventutis cum maiore Reipublicae et Ecclesiae fructu erudiendae rationes brevi eo adiuvante fiant expeditiores«.

[5]) Wspomina o tej fundacyi Kornel Heck w pracy »Życie i dzieła Zimorowicza« Kraków 1894 (str. 51). W archiwum kapituły lwowskiej znajduje się kopia testamentu X. Kiślickiego, w którym jest także opis fundacyi. (*Liber Instrumentorum* str. 592 i nast.) Fundacya wynosiła 10.000 złp.

[1]) Bardziej wyczerpująco rzecz tę omawiam w obszerniejszej rozprawie: »Archidyecezya lwowska na synodzie 1641«.

W drugiej połowie wieku XVII., gdy w czasie wojen kozackich i tureckich pogorzały wioski i kościoły, zniszczały probostwa i szkoły parafialne, było o księży trudniej. Zgłaszali się obcy, nawet liczniej niż dawniej, ale nie przywiązywali się do tych stron, opuszczali stanowiska swoje zbyt szybko, co wychodziło na szkodę dyecezyi. Taki stan rzeczy musiał zwracać uwagę biskupów na potrzebę seminaryum duchownego. Przypuszczam, że arcybiskup Tarnowski myślał o niem poważnie, ale różne przeszkody, a przedewszystkiem brak funduszów na dzieło tak kosztowne, spowodowały odłożenie sprawy. Za to zobowiązywano kandydatów z obcych dyecezyi przysięgą, że archidyecezyi lwowskiej nie opuszczą. Między kandydatami do święceń była teraz większość obcych. Wikarym zabezpieczano posady lepiej płacone niż dawniej, ale musieli składać przysięgę »iuramentum corporale de non deserenda archidioecesi«[1]).

Taki stan rzeczy był anormalny i domagał się koniecznie erygowania seminaryum, zwłaszcza, że dyecezye zachodnie w Polsce miały je już od dłuższego czasu. Zajął się tą sprawą arcybiskup Zieliński.

Dopiero w r. 1701 przybył on osobiście z sufraganii gnieźnieńskiej do swojej owczarni, ale od samego początku pilnował bardzo gorąco tej sprawy i omawiał ją z kapitułą ustnie i pisemnie.

Ta jednak niekoniecznie z tym samym zapałem myślała o seminaryum. Między arcybiskupem a kapitułą z powodu zbyt energicznej jego postawy oziębiły się stosunki, a choćby nawet były dobre, to od ludzi owego czasu trudno było żądać wielkich ofiar na cel podobny. Cały ciężar spadał na arcybiskupa, który znów miał różne interesy gospodarskie w dobrach swoich prywatnych na Kujawach, musiał robić coraz nowe wkłady, nie miał zaś środków na utworzenie fundacyi w wielkim stylu. Myślał, że uda się na ten cel przeznaczyć fundacye Kiślickiego, Krosnowskiego i inne, ale jakoś nie szło. W r. 1704 wyjechał arcybiskup ze Lwowa, uchodząc przed Szwedami i już do niego nie wrócił. Usiłowania jego w sprawie seminaryum i to, co już dla niego uczynił i 50.000 złp., które zapisała za jego namową na ten cel księżna Dolska Anna Wiśniowiecka, wszystko to miało iść na marne. Już w r. 1701 zakupił arcybiskup z własnych funduszów na seminaryum dom koło katedry za 10.000 złp., wiemy o tem nie z Aktów Kapitulnych, ale z Aktu erekcyjnego arcyb. Skarbka, sprowadził księdza, który miał być rektorem, zgromadził pod jego bokiem zapewne kilku kleryków, których pewna ilość zazwyczaj była przy katedrze; gdy jednak arcybiskup wpadł w ręce moskiewskie i umarł w Moskwie w niewoli, nie znalazł się wśród kapituły człowiek, któryby podjął myśl arcybiskupa[2]). Najmniej okazywał wówczas chęci do tego sufragan i administrator archidyecezyi, biskup Jan Skarbek, który jednak dzieło, tyle razy przedtem zamierzane, doprowadził później do skutku

Arcybiskup Skarbek.

Skarbek należał do ludzi, których wiara jest żywą i mocną, z przewagą jednak strony uczuciowej. Za rządów arcyb. Zielińskiego czuł żal do niego i usuwał się nieco od obowiązków z powodu odebrania mu wsi Czarnuszewice, którą jako sufragan lwowski za zgodą kapituły wziął od arcyb. Lipskiego w dożywocie. Miał nawet z tego tytułu pretensye pieniężnej natury do arcyb. Zielińskiego. Zachowały się też po nim kurendy z lat ostatnich i to w archiwum parafialnem żółkiewskiem[1]), których treść warto poznać, bo rzucają pewne światło na działalność arcybiskupa.

Kurendą z 2 maja 1729 nakazuje Skarbek księżom archidyecezyi swojej, aby każdy z nich odprawił za zmarłego współbrata 1 mszę, a za zmarłego prałata lub kanonika katedralnego po 3 msze. W r. 1730 nakazał po 3 odprawiać za spokój zmarłej siostry swojej „Religiosissimae Abbatissae Monasterii Leopoliensis Ord. s. Benedicti«. Kurendą z 21 kwietnia 1731 nakazał modlitwy »pro feliciori succesu et fertilitate terrae ac frugum abundantia«. Panował wówczas wielki głód, widoczna kara Boża, zdaniem arcybiskupa. Zaleca więc dla przebłagania gniewu Boskiego odbywanie spowiedzi, przyjmowanie Komunii św., a przy suplikacyach w litanii do wszystkich Świętych każe powtarzać dwa razy: »abyś urodzaje ziemskie dać i one w całości zachować raczył«. O akcyi ratunkowej niema tu zresztą ani słowa wzmianki. Kurendą z lutego 1731 poleca duszę króla Augusta II i zarządza publiczne nabożeństwo »pro pace«. 5 września 1733 donosi ze Lwowa o wyborze na króla Stanisława I (Leszczyńskiego), każe śpiewać »Te Deum pro feliciter electo Rege«, a z powodu powstającej niezgody w państwie poleca brać we Mszy kolektę »pro pace«.

Dwie kurendy, z 12 września 1731 i z 18 lutego 1732, podają wskazówki kaznodziejom. Pierwsza zaleca mówić z kazalnic nauki katechizmowe w sposób prosty i jasny i pamiętać przedewszystkiem o młodzieży, aby wiedziała bodaj to, co jest konieczne necessitate medii; druga zaś nakazuje w czasie wielkiego postu mówić przedewszystkiem o spowiedzi i zaleca do pomocy podręcznik: Medicina Spiritualis pro sanandis infirmis. W innej kurendzie poleca modlitwom Jakóba Sobieskiego, który o to prosił.

Ale najważniejszą niezawodnie jest kurenda z 1729 w sprawie kongregacyi dziekańskich. Widać, że w czasie wojen poprzednich poszły one zupełnie w zapomnienie. Arcybiskup zarządza tedy, aby co roku po dekanatach odbywały się po większych miastach kongregacye księży[2]). Dziekani mają na nie zapraszać wszystkich księży, nie

[1]) Mówią o tem Akta Konsystorskie Lw. z początku w. XVIII., z czasów arc. Zielińskiego, prawie przy każdym akcie, zabezpieczającym kandydatom do presbyteratu »tytuł stołu«.

[2]) Usiłowania arc. Zielińskiego w sprawie utworzenia seminaryum i jego rządy omawiam w obszerniejszej rozprawie: Konstanty Zieliński, Arcybiskup lwowski«, która prawdopodobnie w czasie niedługim ujrzy światło dzienne.

[1]) Liber variorum Processuum per archidioecesim Leopol. ab a. 1729 pro eccla Praepstrli Żołkieviensi, sub tempus Georgii Mocki Can. Cathedr. Płocensis confectus.

[2]) Statuimus etiam, decernimus, ut Congregationes Decanales in unoquoque Decanatu totius Archidioecesis Nostrae semel in anno tempore commodo in oppido aliquo celebriori iuxta arbitrium Decani eligendo et Litteris processus per omnes Ecclesias sui decanatus publicandis indicendo, instaurentur et peragantur.

wyłączając komendarzy kanonickich. Księża mają zbierać się w komżach i wysłuchać Mszy pro Defunctis i de Spiritu Sancto a potem kazania. Na kongregacyach ma się omawiać bieżące sprawy kościelne, godzić drobniejsze spory między proboszczami i parafianami, zwłaszcza z ubogiego stanu, sprawy zaś ważniejsze donosić do Ordynaryatu[1]). Poleca też uchwalić na kongregacyach, że na wypadek śmierci któregoś z współbraci wszyscy kondekanalni odprawią Mszę jedną lub więcej za jego duszę. Nakazuje wreszcie zaprowadzić książkę osobną, wpisać do niej na początku niniejszą kurendę, a następnie wciągać w tę księgę wszystkie postanowienia i uchwały kongregacyjne na wieczną rzeczy pamiątkę i dla zachęty pokoleń następnych. Na tych zaś, którzyby bez słusznej przyczyny nie przybyli na kongregacyę, nałożył arcybiskup karę 6 grzywien, przeznaczając ten fundusz na cele pobożne.

Wznowił więc arcybiskup dekanalne zebrania księży. Niestety i w samej Żółkwi nie znalazłem nawet śladu protokołów odbytych kongregacyi ani żadnych uchwał, tak że wątpić należy, czy kongregacye owe powszechnie się przyjęły i czy je co roku wedle wskazówek kurendy odbywano.

Wspomnieć jeszcze należy, że arcyb. Skarbek zbudował piękny pałac letni dla arcybiskupów w Obroszynie. Więcej wiadomości o arcyb. Skarbku mógłbym zaczerpnąć z Aktów Kapitulnych, ale przekroczyłbym przez to ramy, jakie zaznaczyłem niniejszym uwagom.

Ten to właśnie arcybiskup otworzył pierwsze seminaryum duchowne we Lwowie. Doszły nas o tem dość dokładne wiadomości, bo arcybiskup pisze o sprawie tej szczegółowo w akcie erekcyjnym, który kazał wciągnąć do Aktów Konsystorskich[2]). Akt powyższy stanowi źródło do dziejów powstania pierwszego seminaryum we Lwowie; na nim się też opieram.

(C. d. n.) *X. Dr. Szydelski.*

List do Redakcyi.

W sprawie ustawy konkurencyjnej.

Zmiana ustawy konkurencyjnej z 15. sierpnia 1866 roku, z pewnemi zmianami dotychczas obowiązującej, za staraniem dzielnych posłów naszych, jak śp. X. Buchwald i towarzysze — była już zamierzoną w roku 1883.

Sprawa postąpiła już tak daleko, iż osobna komisya, w tym celu wybrana przez Sejm, opracowała projekt ustawy nowej. W ostatniej jednak chwili większość sejmowa na wniosek śp. Grocholskiego odroczyła sprawę do sposobniejszej chwili, czyli poprostu pogrzebała. Warto ten moment i dzień tego wypadku zapamiętać. Było to 16. października 1883, na XX. posiedzeniu sejmowem.

Projekt ten nie zaspokajał w zupełności życzeń duchowieństwa i ludzi Kościołowi oddanych, wprowadzał jednak pewne pożądane zmiany. I tak §. 9 zaprowadzał fundusz zapasowy, który powstawać miał z opłaty rocznej, 1% wynoszącej, podatków bezpośrednich w parafii uiszczanych, na cel utrzymania budynków kościelnych i plebańskich w dobrym stanie. § 17 dawał komitetowi egzekutywę, mianowicie mógł komitet żądać od c. k. starostwa egzekucyi na opłaty przez niego wymierzone, — odpowiednio, rozumie się, do ustawy.

Dla porównania z ustawą dawną, do dziś obowiązującą, podaję rzeczony projekt komisyi dalej w dosłownem brzmieniu [1]):

§ 1. Koszta stawiania, utrzymania, zabezpieczania od ognia i najmowania budynków kościelnych etc. tak jak w dawnej ustawie.

§. 2. Wydatki bieżące, połączone z odprawianiem liturgii, jak nie mniej koszta utrzymania organisty, lub spiewaka (djaka) i innych sług kościelnych, pokrywane będą w braku, lub w razie niedostateczności środków w § 1 wymienionych z bieżącego dochodu kościelnego, jako to: z dochodu z obnoszonej tacy podczas nabożeństwa, lub woreczka, z dochodu za użycie światła, sprzętów, a gdzie taki zwyczaj istnieje, aparatów kościelnych, z dochodu za użycie dzwonów itp. dalej z rozporządzalnego majątku, lub dochodu ściśle kościelnego. Jeśli i te źródła nie wystarczą na pokrycie rzeczonych wydatków, zapłacą parafianie kwotę ryczałtową, która łącznie z pokryciem w tym i poprzednim §§. wliczonym nie może przenosić rocznie 100 złotych.

§. 3. Na inne wydatki, w §. 1 wymienione, a nie pokryte w sposób wskazany, użyć należy, co pozostanie z dochodów w §. 2 wyliczonych; jeżeli zaś i to nie wystarczy, pozwala się na ten cel użyć i majątku zakładowego, ściśle kościelnego, o ile tenże nie ma wskazanego sobie innego przeznaczenia i nie jest potrzebnym do pokrycia innych wydatków, które z dochodu kościelnego opędzić się mają. W takim razie należy zachować przepisy, tyczące się sprzedaży i obciążenia mienia kościelnego.

§. 4, 5, 6 i 7, jak w dawnej ustawie.

§. 8. Duchowne korporacye winny przy parochiach do nich wcielonych ponosić wszystkie koszta w §. 1 wymienione, jeżeli nie udowodnią, że od pokrycia tych kosztów całkiem, lub częściowo są uwolnione.

§. 9. Wydatki nie pokryte środkami w §. 1 i w §§. 3—8. wymienionemi ponoszą **parafianie.** Na pokrycie tych wydatków, jakoteż opłaty, przypadającej na parafian według §. 2, ma istnieć w każdej parafii fundusz zapasowy. Do funduszu tego wpływają prócz dobrowolnych datków roczne opłaty parafian, wynoszące 1% podatków bezpośrednich, w obrębie parafii opłacanych. Polityczna władza krajowa zwolni parafian od opłaty na fundusz zapasowy, jeżeli ten fundusz łącznie ze środkami w §§. 1, 3 i 8 wskazanemi ubezpiecza przynajmniej w połowie koszta, potrzebne na utrzymanie budynków kościelnych i plebańskich w należytym stanie. Zwolnienie ustaje, skoro fundusz zapasowy wyczerpie się lub zmniejszy.

§ 10. O ile fundusz zapasowy nie wystarczy na wydatki w §. 9 wymienione, pokryją je parafianie w miarę podatków bezpośrednich, w obrębie parafii opłacanych. Żaden parafianin nie może być atoli pociągnięty w przeciągu jednego roku do wyższego datku konkurencyjnego, jak do połowy opłacanych przez niego w obrębie parafii podatków bezpośrednich.

§. 11. Kościoły filialne i zabudowania mieszkalne i gospodarskie dla duchownych, którzy przy nich są eksponowani, mają przy pomocy rozporządzalnego majątku tych kościołów stawiać i utrzymywać ci, w których interesie te kościoły i zabudowania istnieją, jeżeli inne prawne zobowiązania w tej mierze nie zachodzą. Okoliczność ta nie uwalnia ich wszakże od obowiązku konkurowania do wydatków na kościół i budynki parafialne (§ 1), wyjąwszy jeżeli osobna istnieje umowa, albo jeżeli ekspozyt aplikowany jest przez biskupa do samoistnego spełniania funkcyj parafialnych.

§. 12. Skarb państwa, fundusz publiczny, stowarzyszenie lub gmina, mające własność nieruchomą w obrębie jakiej parafii katolickiej, przyczynia się do zaspokojenia wydatków tejże parafii, w miarę podatków bezpośrednich z tej własności opłacanych. Jeżeli zaś ta własność leży w obrębie kilku parafij katolickich (jednego lub różnych obrządków), należy przy wymiarze kwoty, którą ta własność do każdej z tych parafij ma konkurować, przyjąć za podstawę tę

[1]) Graviora vero delicta Nobis vel officio Nostro deferentur, minores controversiae inter parochos et parochianos, praecipue personas miserabiles, ex iusto et aequo componantur.

[2]) Acta Consist. 1723—1724 K. 439—484.

[1]) Sądzimy, że przedrukowując ten projekt, wyświadczamy przysługę tym czcig. Czytelnikom naszym, którzy go nie posiadają a chcą czynić starania o zmianę obecnej ustawy. Zmiany najbardziej pożądane zaznaczamy drukiem rozstrzelonym. Przyp. red.

kwotę podatkową, jaka wyniknie ze stosunku ilości parafian każdej z tych parafij do liczby ogólnej parafian wszystkich parafij katolickich, w których obrębie wspomniana własność leży.

§. 13. Jeżeli według dotychczasowego zwyczaju połączone jest wolne pomieszkanie ze służbą organisty lub diaka, natenczas obowiązują co do stawiania i utrzymywania tegoż przepisy niniejszej ustawy.

§. 14. W każdej parafii istnieć ma komitet parafialny, złożony z pięciu członków. Członkami komitetu są:

1. Paroch lub jego zastępca w funkcyach kościelnych.
2. Patron wykonywujący prawo prezenty.
3. Właściciel obszaru dworskiego, jeżeli należy do parafii odnośnego obrządku. Jeżeli jest dwóch patronów, wtedy kolejno każdy przez lat trzy są członkami komitetu. Jeżeli patronów jest więcej, niż dwóch, wybierają z grona swego jednego członka na lat sześć. To samo tyczy się dwóch lub więcej właścicieli obszarów dworskich. Patron i właściciel obszaru dworskiego mogą się w komitecie zastąpić przez pełnomocnika; niewłasnowolnych zastępuje ich prawny zastępca lub umocowany przez niego pełnomocnik. Prawo głosowania z tytułu patronatu nie pozbawia prawa głosowania z tytułu własności obszaru dworskiego.

(Dok. n.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Redaktor socyalista zmuszony do odwołania oszczerstwa.

Pisaliśmy już o oszczerstwie, rzuconem przez lwowskie pisemko „Głos“ na X. Alfreda Wróblewskiego, kapłana powszechnie szanowanego i cenionego, byłego moderatora Sodalicyi Maryańskiej we Lwowie. 4. października r. b. ogłosiło to pismo, że „X. Alfred Wróblewski z zakonu OO. Jezuitów wyjechał ze Lwowa do Biarritz, we Francyi, w towarzystwie młodej kobiety z arystokracyi, aby przejść na protestantyzm, rozwiązujący z więzów celibatu i poślubić towarzyszkę podróży, z którą łączyć go miał przez dłuższy czas stosunek miłosny, nie pozbawiony skutków“. W jednym z następnych znów numerów tego pisma obwiniono X. Wróblewskiego „o sprzeniewierzenie kwoty 1000 koron, danej mu w przechowanie przez służącą Maryę Głowiakównę“.

„Wiadomość“ tę rozpowszechniono nadto jeszcze dużymi plakatami, które rozlepiono po ulicach Lwowa. Była to naturalnie woda na młyn wszystkich nieprzyjaciół Kościoła, a zwłaszcza socyalistów, to też cała prasa europejska tego obozu powtórzyła natychmiast oszczerstwo, opowiadając z nowymi jeszcze szczegółami gorszącą tę historyjkę. I tak np. pisała berlińska „Morgenpost“ (w Nr. 234 z 4. paźdz. r. b.) pod nagłówkiem: „Romans Jezuity“, że „O. Alfred Wremblewski (sic) uciekł do Francyi i przeszedł na protestantyzm, żeby ożenić się z 23-letnią hrabianką Anną Tyszkiewiczówną, właścicielką dóbr z Wołynia“. Zaraz wprawdzie pojawiły się w prasie zaprzeczenia, stwierdzające, że wszystko to jest kłamstwem, że nawet niema na świecie żadnej hrabianki Anny T. itd. „Głos“ jednak nie chciał wszystkiego, co zmyślił, odwołać. Uczynił to dopiero, przeląkłszy się procesu, który mu całkiem słusznie wytoczył X. Wróblewski, powróciwszy do kraju z Sables d'Olonne, gdzie bawił na kuracyi. Rozprawa miała się odbyć 4. b. m. przed sądem przysięgłych, 3-go jednak pojawiło się w „Głosie“ na miejscu naczelnem oświadczenie następujące:

„W numerze 227 *Głosu* z dnia 4. października 1908 roku i w następnych, zamieściliśmy artykuły donoszące o ucieczce ks. Alfreda Wróblewskiego z hrabianką T. i o przejściu jego na protestantyzm. Umieszczając te artykuły, ulegliśmy mistyfikacyi ludzi złej woli, którzy nadużyli zaufania Redakcyi, — oświadczamy przeto niniejszem, że cała treść tych artykułów o tej sprawie jest nieprawdziwą, odwołujemy niniejszem wszystkie zarzuty, uwłaczające czci ks. Wróblewskiego, wyrażamy ubolewanie z tego powodu i przepraszamy go za przykrość, którą mu wyrządziliśmy. — Z tego powodu składamy też kwotę 200 kor. na przytulisko Brata Alberta.

Redakcya Głosu.

4-go miała się odbyć rozprawa.

Przewodniczący dr. Berson na podstawie aktów stwierdził, że w myśl dekretu Kongregacyi św. w Rzymie z dnia 12. sierpnia 1908, X. Wróblewski został uwolniony za wiedzą i zezwoleniem najwyższej władzy kościelnej od ślubów zakonnych, zaliczony w poczet świeckich kapłanów i w tym charaktorze przyjęty jako proboszcz w dyecezyi żytomierskiej. X. Wróblewski wystąpił przeto z zakonu za zezwoleniem przełożonej władzy.

Z kolei przesłuchał trybunał świadka X. Stefana Bratkowskiego T. J. Świadek ten po zaprzysiężeniu podał, iż X. Wróblewski dla poratowania zdrowia wyjechał do miejscowości kuracyjnej Sables d'Olonne, we Francyi, jeszcze jako członek Zakonu za zezwoleniem superiora X. Sopucha. W podróży tej, jak i podczas całego pobytu w miejscowości kuracyjnej świadek towarzyszył X. Wróblewskiemu stosownie do obyczajów Zakonu. X. Bratkowski stwierdził, iż ani w podróży, ani też w czasie pobytu X. Wróblewskiego w Sables d'Olonne nie towarzyszyła temu ostatniemu żadna kobieta.

Po ukończeniu przesłuchania X. Bratkowskiego, zabrał głos oskarżyciel prywatny X. Wróblewski i złożył mniej więcej w następujących słowach oświadczenie: „Jak z ust X. Bratkowskiego, przesłuchanego pod przysięgą, wyszło na jaw, wszystkie zarzuty podniesione w *Głosie* przeciw mnie okazały się nieprawdziwemi. Jeżeli wytoczyłem proces *Głosowi*, to nie uczyniłem tego z zemsty osobistej. Głosząc obowiązek chrześcijańskiego przebaczania i sam przebaczam *Głosowi*. Szło mi tylko o oczyszczenie kapłańskiej sukni i charakteru kapłańskiego, sponiewieranego w *Głosie*. Obecnie stało się temu zadość. Kapłan zeznał pod przysięgą, a i redakcya *Głosu* odwołała także swe oszczerstwa. Wobec tego odstępuję od oskarżenia i wyrządzoną krzywdę przebaczam“.

Wskutek tego oświadczenia oskarżyciela prywatnego, trybunał wydał wyrok uwalniający podsądnego.

Jak już pisaliśmy (w Nrze 42 „G. K.“ z r. b.), X. Wróblewski uczynił bardzo dobrze, że nie wahał się wytoczyć swojej skargi, że go nie powstrzymała od tego obawa, która powstrzymuje nieraz innych ludzi uczciwych a spotwarzonych przez „Głos“, „Monitor“ lub inne piśmidła tego rodzaju, — obawa, iż proces przed sądem przysięgłych naraża na wielkie koszta i nieprzyjemności a jest jakby grą na loteryi. Pokazało się i tym razem, że proces taki może się na coś przydać i napędzić strachu redaktorom socyalistom. Możemy jednak być pewni, że pisma antykatolickie niemieckie, włoskie itd. nie odwołają swego opowiadania o „romansie jezuity“ i nie uwiadomią swych czytelników o kompromitującem partyę socyalistyczną zakończeniu procesu. Na cóż miałyby to zrobić? — Wszakże one nie są na to, żeby głosić prawdę!

Drobny przyczynek do charakterystyki naszych stosunków szkolnych.

W jednym z pierwszych dni października r. b. przyjechał do wioski Mikłaszów (parafia: Winniki) katecheta obrz. łac. na naukę religii; dowiedział się jednak ku wielkiemu zdziwieniu swemu, że całe dwie klasy poszły wraz z nauczycielami na kopanie ziemniaków do ruskiego X. proboszcza (który jest przewodniczącym rady szkolnej miejscowej), za co dostały od tegoż jedną koronę na bombony! Nie byłoby jeszcze w tem nic złego, że dzieci szkolne zaprawia się do pracy w polu, ale nie można na to pozwolić, żeby to działo się z uszczerbkiem nauki religii i żeby to dzieci musiały robić bez należytego wynagrodzenia!

Z uniwersytetu lwowskiego.

Ruch kobiecy może tryumfować na naszym uniwersytecie. Oto ilość słuchaczek dosięgła już w roku bieżącym cyfry 400! „Uszczęśli-

wiony“ tym nabytkiem jest prawie wyłącznie wydział filozoficzny. Zachodzą poważne obawy, żeby poziom nauki na tem nie ucierpiał. Nie jesteśmy bynajmniej wrogami kształcenia się kobiet, ale niech ono się odbywa w uniwersytetach osobnych, bo musimy zaprzeczyć zdaniu, jakoby kobieta mogła (pominąwszy rzadkie wyjątki) z taką samą gruntownością oddawać się pracy naukowej, jak mężczyzna i jakoby potrzebowała studyów tego samego rodzaju. Dziś doszło już do tego, że na niektórych wykładach, które więcej interesują panny słuchaczki i są dla nich łatwiej zrozumiałe, bywają wszystkie ławki przez nie zajęte a uczniowie płci męzkiej muszą stojąco notować sobie treść wykładów; zdarza się też, że żadna sala uniwersytetu nie może ani połowy zapisanych na pewne prelekcye pomieścić! Nie mówimy już o niebezpieczeństwach, połączonych z „koedukacyą płci“!

Z Czerniowiec. Fałszywa pogłoska. Dzienniki bukowińskie a za nimi i nasze piszą znowu o nowem biskupstwie katolickiem, które ma rzekomo być utworzone na Bukowinie; na pierwszego biskupa tej nowej dyecezyi ma być upatrzony X. prałat Józef Schmid, protonotaryusz ap., proboszcz w Czerniowcach obrz. łac. Jak się dowiadujemy z najlepszego źródła, pogłoska ta nie zawiera ani słowa prawdy, powstała zaś w ten sposób, że X. Schmid otrzymał od J. E. X. Arcyb. Dra Bilczewskiego zaproszenie telegraficzne, żeby wziął udział w deputacyi jubileuszowej, udającej się do Rzymu, ponieważ Bukowina nie miała żadnego reprezentanta w tej deputacyi. Rzeczywiście X. Schmid pojechał do Rzymu, a to dało powód do przypuszczenia, że ma zostać biskupem. Tak powstają nieraz „wieści“, które potem dzienniki nasze rozpowszechniają, nie zasięgnąwszy wiarogodnej informacyi!

Z Pesztu. Kolonia polska. Jak już donieśliśmy w Numerze 46 „Gaz. K.“ z r. b, otrzymali Polacy, mieszkający w Peszcie, kapłana rodaka, który spełnia dla nich posługę pasterską. Kapłan ten zwraca się z prośbą do XX. Proboszczów, żeby raczyli w metrykach, wysyłanych do Węgier, jak najwyraźniej pisać imiona i nazwiska, ponieważ urzędnicy węgierscy, prowadzący metryki cywilne, nie mogą odczytać nazwisk nie dość czytelnie wypisanych, tem bardziej, że nie znają liter polskich: ą, ę, ł, ż, rz, ź itd., — z czego wynikają różne trudności i przeszkody. Nadto prosi nas ten sam czcig. Kapłan o ogłoszenie, że w najwyższym stopniu pożądany byłby przyjazd jednego jeszcze przynajmniej księdza Polaka do Pesztu na tydzień lub 10 dni w czasie Bożego Narodzenia, ponieważ on sam nie może zaspokoić potrzeb religijnych całej kolonii polskiej. Gdyby bowiem chciał spełnić swoje zadanie w dniu świątecznym w głównych jej punktach zbornych, musiałby być równocześnie w czterech dzielnicach. Dotychczas bywały w dwóch kościołach nauki i nabożeństwa w języku słowackim, z których korzystali Polacy. Od miesiąca jednak odmówił pomocy swojej jeden z tych księży Słowaków, wskutek czego robotnicy nasi nie słyszą wcale nauki w tym kościele i mniej licznie przychodzą na nabożeństwa. Dodać zaś trzeba, że alkoholizm dużo niestety porywa między nimi ofiar. Możeby więc który z naszych XX. katechetów lub profesorów teologii zechciał w czasie świątecznym pospieszyć na jaki tydzień do Pesztu?

Z Pragi. Bursze z Prus i z Saksonii a zwłaszcza z Drezna wyprawili się na krucyatę zaciętą i nie mniej „szlachetną“ do Pragi. W tej wyprawie dla ratowania Germanii nie wzięli udziału studenci katoliccy, ci więc, na których czołach chcianoby wypalić stygmat „niekulturalnego klerykalizmu“, usunęli się od „kulturalnej“ pracy burszów, jadących prowokować ludność czeską pod osłoną bagnetów austryackich. Cała wogóle instytucya burschenschaftów zasługuje na zdemaskowanie, bo wybryki tych zdobnych w szmatki bohaterów dają się wszędzie we znaki. I u nas zaczynają się krzewić ich idee, sprowadzające młodzież na pole pijatyk i pojedynków, pod płaszczykiem fałszywej „postępowości“. Na szczęście jest jeszcze dość u nas żywiołów rozważnych, które potrafią przeciwdziałać.

Nowy biskup warmiński. Dyecezya warmińska, istniejąca od roku 1250 a chlubiąca się całym szeregiem sławnych biskupów (do których należą Eneasz Silvio Piccolomini, Hozyusz, Kromer, Krasicki), otrzymuje teraz następcę zmarłego 17 lipca r. b. biskupa Andrzeja Thiela w osobie X. D-ra Augustyna Bludau, profesora egzegezy Nowego Testamentu w Monasterze, wybranego przez kapitułę 26 listopada r. b. X. Bludau urodził się w r. 1862, posiada głębsze wykształcenie filozoficzne i teologiczne i jest autorem pism: „Die alexandrinische Uebersetzung des Buches Daniel und ihr Verhältnis zum Massorethischen Text“ (1897) „Die beiden ersten Erasmus-Ausgaben des Neuen Testamentes und ihre Gegner“ (1902) „Ein Ausflug nach Balbek und Damaskus“ (1904) „Juden und Judenverfolgungen im alten Alexandrien“ (1908). Był on także redaktorem czasopisma „Theologische Revue“ i wysoko cenionym współpracownikiem „Dodatku naukowego“ „Germanii“. Jest to badacz bardzo poważny, profesor dzielny, kapłan pobożny; można więc żywić nadzieję, że będzie Pasterzem dobrym dla wszystkich dusz mu powierzonych a więc także dla naszych rodaków.

Pielgrzymka do Ziemi św. We środę 24 marca 1909 wyruszy z Wiednia pielgrzymka do Ziemi św. przez Tryest, Alexandryę, Port Said, Jaffę, Haifę, Karmel, Nazaret, Tabor, Nablus do Jerozolimy. Tam zatrzymają się pielgrzymi około 12 dni od środy W. Tygodnia do soboty po W. Nocy. Powrót przez Jaffę, Port Said, Kairo, Alexandryę, Tryest, Wiedeń. Przyjazd do Wiednia 28 kwietnia o godz. 7·20 rano. Zamierzone są wycieczki do jeziora Espernaum, do Genezaret, Betlehem, Jerycho i do Morza Martwego. Ceny: I klasa 1600 kor., II kl. 1400 kor., III kl. 1100 kor. Programów i informacyi udzielają: przewodnik duchowny kooperator Karol Krasa, Wiedeń VII, 3 plebania parafii Altlerchenfeld, p. Antoni Gradl, Wiedeń I, Operngasse 10, p. Karol Kratochwil, kasyer biura miejskiego kolei państwowych, Wiedeń I, Wallfischgasse 15, dom bankowy Schelhammer i Schattera I Stephansplatz.

Dodajemy, że w sierpniu roku przyszłego wyruszy inna, polska pielgrzymka ze Lwowa, której uczestnicy znacznie mniejszym kosztem będą mogli dostać się do Ziemi św. Programy i ceny będą ogłoszone później.

N.

Nekrologia.

Ś. p. X. Józef Markiewicz T. J.

Dnia 29. listopada 1908 doszła nas telegraficzna wiadomość o śmierci X. Józefa Markiewicza w Kongo belgijskiem, dokąd udał się na misyę w roku 1903. — Był on dobrze znany w Krakowie, bo tutaj przeszedł całe gimnazyum — zawsze z odznaczeniem — i ukończył seminaryum duchowne. W roku 1887 wysłany do Rzymu na dalsze nauki, powrócił po roku i jako kapłan dyecezyi krakowskiej wstąpił do zakonu OO. Jezuitów w r. 1888. Po uzupełnieniu filozofii i teologii w zakonie, pracował jako kaznodzieja, spowiednik i katecheta w Krakowie, Stanisławowie, Chyrowie i Starej Wsi, aż uprosił u przełożonych misyę między poganami w Kongo. Prędko tamże wyuczył się języka krajowców z prowincyi Kwango, powierzonej przez Stolicę Apostolską OO. Jezuitom i taką okazał biegłość w przekonywaniu pogan, że corocznie setki ich nawracał. Miał nadto powierzonych sobie 2000 dzieci murzyńskich, dla których nietylko o pokarm duchowny, lecz i o codzienne pożywienie się starał. Bezustanne wizytacye wiosek chrześcijańskich, nie mających stałego kapłana, pieszo odbywane całymi tygodniami podróże po niezmierzonych stepach lub lasach, udzielanie Sakramentów św. umierającym, troska o chorych na t. zw. śpiączkę afrykańską, a wszystko wśród ogromnych niewygód, wśród otoczenia samych murzynów,

nieraz wśród niewdzięczności dzikich plemion, podkopały jego zdrowie, lecz nie zniechęciły do dalszej pracy. W ostatnim liście z 22. października pisał, że świeżo dwa tygodnie bawił na stepach z 80 murzynami, budując konieczną drogę do misyi z odległych wiosek i już na nową wybierał się wyprawę, gdy — jak telegram doniósł — śmierć go zaskoczyła. Zmarł śp. O. Markiewicz prawdziwie jako pionier cywilizacyi chrześcijańskiej, spłacając dług Polski wobec ogólnych potrzeb głoszenia ewangelii Chrystusowej wszystkim narodom. Jego listy, a raczej dziennik, spisywany z prac codziennych i drukowany w *Misyach katolickich*, przypomina działalność najwybitniejszych mężów apostolskich, których skroń zdobi aureola świętości, bo z miłości ku Bogu zapałało ich serce do bezustannej, heroicznej ofiary, zupełnego zaparcia się siebie, a życia jedynie dla drugich zbawienia.. O. Markiewicz urodził się w Drohobyczu 18. lipca 1865 r. Od lat dziecinnych marzył o służbie Bożej; wzór młodzieży, nie mniejszy przykład cnoty pozostawił wśród otoczenia w latach późniejszych. Cichy, pracowity, łagodny, gołębiej prostoty, wszystkich serca jednał ku sobie; na misyi pełen energii, tak obfity plon prac i poświęcenia zebrał, iż ten o wiele przewyższył jego młode lata i wątłe siły. Cześć jego pamięci!

X. M. Czermiński T. J

Bibliografia.

Stefan Żeromski: „*Duma o hetmanie*“. Warszawa 1908.

Po smutnej pamięci »Dziejach grzechu«, które tyle ostrych i niemiłych autorowi, ale słusznych przysporzyły krytyk, poważnych studyów, rozpraw, odczytów i notatek (por. Nr. 13 G. K. z r. b.) — dzieło nowe, potęgą swojej ekspresyi, czarem słowa i bolem serdecznym zadziwiające, dzieło, które w całym blasku okazuje niezwykły, wielki talent i rzetelne natchnienie i zawiera w sobie w dziwnym zespole najszczytniejszą liryką i tragiczną epikę. Nie możemy wymienić z ostatnich czasów książki piękniejszym językiem napisanej, wywołującej większe wrażenie i bardziej smutnej, jak »Duma o hetmanie«. Żal tylko mamy do autora za ten beznadziejny pesymizm, nadający książce piętno rozpaczliwego zwątpienia, za to może za ostre oskarżenie »niekarnej Polski«, pojącej żółcią w przedskonnych zjawach, beznadziejnie smutne serce wielkiego hetmana, — za ten ponury akt oskarżenia naszej przeszłości, przygniatający nas brzemieniem niewiary w bardziej świetlaną przyszłość i za to niesłuszne już przekleństwo, wyrywające się ze zsiniałych holem i wyczerpaniem ust Żółkiewskiego: »Nadejdą na nich jeszcze gorsze chwile. Nadejdą chwile, gdy ich obskoczy i zmoże wróg. Nadejdą chwile, gdy ich nieprzyjaciel położy« i t. d. To już rzeczywiście niesprawiedliwość, krzywdząca Żółkiewskiego! Albo ten ustęp, gdzie autor przedstawia Żółkiewskiego jako człowieka, który skrzywdził Zborowskiego i który pchnął go na drogę rozpaczy i zdrady. »Ujrzał — (mówi Zborowski) — może czystość moją i do kościoła uciekł, w trwodze śmiertelnej, od pniaka«. To już doprawdy fałsz, przekręcenie historyi i faktów niezbitych! Nie można tego położyć na karb poetycznej swobody, boć przecie poemat historyczny powinien choć w ogólnych zarysach trzymać się prawdy dziejowej, zwłaszcza tam, gdzie idzie o charakterystykę najwybitniejszej postaci — w tym razie o postać, jedną z najszlachetniejszych, jakie Polska wydała. Kto zna Żółkiewskiego, tego najzacniejszego syna ojczyzny, prawdziwego rycerza Chrystusowego, człowieka czystego jak kryształ i jak nikt w tych czasach sprawiedliwego, ten zrozumie, jaką mu autor, pomimo całej miłości swojej i uwielbienia dla niego, krzywdę wyrządził. Aż serce się ściska, kiedy czytamy, jak Żółkiewski ze szlochem pada do nóg Samuela, jak gdyby żebrał przebaczenia i litości, jak drgającemi dłońmi ujmuje jego stopy, »do butów we krwi stapłanych usty się czołga, usty przywiera«. Ten jeden ustęp psuje całość prawdziwie imponującego dzieła.

Żeromski przestudyował wiele, przemyślał i odczuł całą epokę, dając w rezultacie książkę, najoryginalniej pomyślaną i z nielicznych utworów powieściowych, poetyckich i dramatycznych, w których występuje Żółkiewski, najznakomitszą. Ani »Duma o Żółkiewskim Niemcewicza, (nie wspominam o rzeczach wcześniejszych i mało wartych) ani »Tajemnica śmierci Hetmańskiej« Szujskiego, ani »Banita« lub »Bajbuz« Kraszewskiego, ani »Cecora« Glińskiego i t. d. nie mają ani połowy tej siły i plastyki, nie okazują tak w całym blasku uczuć, serca i ducha Żółkiewskiego, jak »Duma o Hetmanie«; to prawdziwa »Katabasis« oszalałych rozpaczą, głodem, niewyspaniem i ranami broczącemi bohaterów, wyrastających na nadludzkie prawie postaci, na tytaniczne widma, zmagające się ze śmiercią i broniące zaciekle honoru rycerzy polskich, zmywające potokami krwi swojej hańbę obłąkanych strachem i wyczerpaniem towarzyszy, którzy uciekają potajemnie z obozu. Są miejsca w książce Żeromskiego, które czytelnikowi wprost oddech zatykają i tak strasznie plastyczne, że niemal słyszy się trzask druzgotanych kości, czaszek, pękających pod ciosem mieczów i siekier, jęk mordowanych i rzężenie zdychających koni.

»Z dzikiem stękaniem, rżąc boleśnie, runęły na siebie piersiami lecące, rozhukane konie; spięły się na zadach, stanęły dęba, i wzajem się pyskami kąsają.. Bielma ślepiów w bielma zajrzały, jakoby w otchłań śmierci. Wpiera się kolano w kolano. Brzeszczot wprost w brzeszczot strzela, kord praska o kord. Obuch gruchota przyłbicę — jatagan spodnim sztychem brzuch rozdziera — koncerz płata, jako szwy sukienne, stalowe nity kolczugi, a żelazna rękawica wyrywa z ostra wrogiego pistolet, albo, dosięgnąwszy gardzieli, wydusza z niej potężnym uściskiem ostatni dech... Dzikie oczy, w szczelinach maski gorejące, gaszą pierwej żywoty nim straszliwe ramię śmierć zada. Pot krwawy sączy się szparami żelaznych rękawic i ścieka z pod szyszaka. Głuche stękanie rwie się z piersi okutej.. Zwalił turczyn krótkim czekanem naczolnik Morsztynowego konia i krwawy odszczep łba wyłupał... Puste tam pojeżdżały siodła i luźne dzwonią strzemiona na grzbiecie zbestwionych, rumelijskich ogierów«..

Zdań takich możnaby cytować bez końca — niczem wobec nich groza Wereszczaginowskich obrazów, blade tylko wizye w »Czerwonym śmiechu« Andrejewa. Co tylko może oddać potęga wysłowienia i dźwięk słowa, wszystko niemal zostało tu zużyte z taką mocą, że cierpi się już prawie fizycznie, przerzucając te krwawe kartki.

A.

Z morawskiej ziemi (Notatki). K. Ostaszewski-Barański (Lwów 1908). Praca ta ma wiele pięknych zalet, bo to i poczciwie i z entuzyazmem napisane, a co główna, rzuca wiele światła na stosunki morawskie ekonomiczne, narodowe, historyczne i kulturalne. Zwłaszcza ustępy, traktujące o stosunkach z Polską i Polakami, bardzo trafne, szkoda tylko, że brak oświetlenia mało lub fałszywie znanych stosunków w Morawskiej Ostrawie. Tu i ówdzie jednak odnosi się wrażenie jakiejś leksykonowej płytkości, jakiegoś sposobu patrzenia, rzekłbym, z powozu w przejeździe. Stanowczo nie na miejscu jest przytoczony tu obrazek Szubjana (zresztą zasłużonego, ale przeżytego działacza), z tą całą sentymentalną i wręcz fałszywie charakteryzującą Słowaków sielanką, na której ośmieszenie i zdyskredytowanie wystarczy przytoczyć drugą zwrotkę tamże cytowanej piosnki: »Prindi Janko premileny«.. Nie znał jej widocznie szan. Autor, bo byłby nie przytoczył chyba pierwszej!

J. M.

„*Praelectiones Dogmaticae, quas in collegio Ditton-Hall habebat* Christianus Pesch S. J.“ Tomus VI. Editio tertia. Friburgi Brisgoviae (Herder, 1908. Stron 452 w dużej ósemce. Cena 7 mk. = 8·40 kor. W oprawie: 8·60 mk. = 10·32 kor.).

Nowe wydanie tego wybornego i znanego teologom dzieła nie potrzebuje polecenia. Tom VI. zawiera traktaty: De sacramentis in genere. De baptismo. De confirmatione. De eucharistia. Obfita treść tomu podzielona jest na 938 punktów w sposób logiczny i przejrzysty. Dodany na końcu indeks alfabetyczny ułatwia bardzo korzystanie z dzieła. Autor uwzględnia wszędzie najnowszą literaturę teologiczną katolicką i protestancką. Wykład jego odznacza się jasnością i zwięzłością. Wydanie jest bardzo staranne, cena tomu stosunkowo nizka.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 9. b. m. miał wykład berdzo pouczający »o spowiadaniu dzieci« X. Prałat Dr. Lenkiewicz. Druga część tegoż wykładu odbędzie się 16. o godz. 5 po poł. w lokalu Koła Katechetów

Miscellanea.

Także sobie ciekawy!

Onegdaj wpadł mi przypadkowo do rąk artykuł Komarowa w czasopiśmie rosyjskiem »Świt« z r. 1898. Ten pyszny unikat godzien jest tłumaczenia! Autor pisze: »Jakież mógł Mickiewicz nabyć zasady moralne, wychowany w zakątku żydowskiej mieściny (Nowogródek!) a następnie kształcący się na uniwersytecie wileńskim, będącym akademią jezuicką (!) Czyż można się zatem dziwić, że się stał piewcą zdrady i fałszu?« W dalszej ocenie swojej nazywa światły p. Komarow Mickiewicza »poetą plagiatorem« i »płytko tendencyjnym«, który z zasady »karykaturuje« (!)

To chyba nie potrzebuje komentarza! *J. M*

Przestroga.

Dowiadujemy się, że we wschodniej części kraju kwestują dwaj ludzie, podający się za księży, na kościół św. Józefa w Kolchidzie. Wielkie podejrzenie budzi ta okoliczność, że na probostwach łacińskich przedstawiają się jako Franciszkanie, mówiący tylko po włosku i po francusku a z Rusinami mówią po rusku i opowiadają im, że są prawosławnymi, że w Jerozolimie mają ciągłe zatargi z Fraciszkanami, że Polaków nie lubią itd. W książce swej składkowej mają dużo już składek zapisanych, przeważnie od księży ruskich Zwracamy więc uwagę Przew. Duchowieństwa na tych kwestarzy!

Sprostowanie.

Na str. 588 Nr. 49 G. K. z r. b, w. 10 z góry czytaj: X. Dr. Józef Karczmarczyk (opuszczono: X. Dr. przez omyłkę)

Zakład malarstwa religijnego

malarz obrazów kościelnych **J. HLÁVKA** malarz obrazów kościelnych

Praga-Vinohrady ul. Celakovskeho 9.

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu obrazy kościelne jak:

Obrazy ołtarzowe, drogi krzyżowe, obrazy pasyjne i t. d.

na płótnie, blasze i innych materyałach w najlepszem wykonaniu i po cenach najtańszych

Najlepsze świadectwa. — Korespondencya w języku polskim.

Posyłam Panu należytość za obrazy drogi krzyżowej i uważam za swój obowiązek wyrazić Panu najszczersze podziękowanie za artystyczne ich wykonanie i niską cenę.

W Mielcu 7. marca 1906. Fr. **Pawlikowski**, proboszcz.

Organista kawaler, z chlubnem świadectwem z krakowskiego Konserwatoryum, pragnie zmienić posadę. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Karol Drajewicz, Równe w Galicyi, poczta loco.

Organista potrzebny zaraz w Wiśniowczyku (p. loco).

Żeby wypchać z Galicyi stereotypowane książki do nabożeństwa w polskim języku od różnych niemieckich i pruskich firm, którzy najwięcej posługują się galicyjskimi żydami, aby raz już się pozbyć tych spekulantów, poleca się nasza firma katolicka krajowa

Józef Angrabajtis

w Krakowie ulica św. Tomasza L. 20.

Największy wybór książek do nabożeństwa własnych nakładów i komisowych, taniej niż od niemców można nabyć dla handlujących i każdy dla siebie lub dla podarunku.

Największy skład obrazków książkowych własnych nakładów; wszystkie obrazki, jakie dotąd istnieją z polskiej fabryki *F. K. Ziółkowskich* po najprzystępniejszych cenach.

Krzyżyki misyjne, różne medaliki, różańce, szkaplerze i inne przedmioty dewocyjne.

Podejmuje się dostarczać obrazów olejnych, malowanych na płótnie, na blasze, na desce i na atłasie, artystycznie najlepiej wykonanych do ołtarzy, chorągwi, sztandarów i feretronów po cenach bardzo przystępnych.

DOSKONAŁE ORGANY

od r. 1894 znane za cenę przystępną wyrabia kraj. fabryka

RUDOLF HAASE

Lwów, ul. Piaskowa l. 9 (Łyczaków)

obok kościoła św. Antoniego.

Odznaczenie.

Pan Rudolf Haase, organmistrz ze Lwowa otrzymał na wystawie w Jarosławiu złoty medal. Od J. E. Pana ministra Abrahamowicza osobiście pochwałę, za wystawiony organ zbudowany na zlecenie J. O. Księcia Jerz. Czartoryskiego dla Kościoła w Wiązownicy.

Poświadczenie.

W. P. Rudolf Haase zrobił mi w Borkach Wielkich piękny organ w r. 1901.

Mając przekonanie z doświadczenia własnego, że firma p. Haasego jest sumienną pod każdym względem, zamówiłem nowy organ 6-głosowy do kościoła paraf. w Powitnie.

Organ ten wykończył p. Haase w b. r. ku zadowoleniu ogólnemu. Wobec tego wyrażam w imieniu swojem i parafian wszelkie uznanie firmie WP. Haasego i polecam ją jako krajową wszystkim współbraciom-kapłanom, którzy potrzebują organu do kościoła swego.

Z Urzędu paraf. łac.

Powitno dnia 28. kwietnia 1908.

Ks. Michał Lachiewicz, proboszcz łac.

(L. S.)

„Modlitwy przed kazaniem“, wydrukowane na str. 403 »Gaz. Kośc.« z r. 1907, gorąco polecone przez X. Prob Mleczkę na str. 496 i w Kurendzie tarnowskiej, są do nabycia w redakcyi po cenie: 1 kor. za 50 egz. (za poprzedniem nadesłaniem kwoty należnej). Można je rozdawać przy odwiedzaniu parafian zamiast obrazków (których rozdajemy dosyć albo nawet za dużo).

Organista nie żonaty otrzyma zaraz posadę w Machnówku. Płaca 20 kor. miesięcznie, pomieszkanie i dochody kościelne. Zgłoszenia: Urząd parafialny w Machnówku, poczta: Bełz.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, ul. Kopernika 9

poleca na zbliżające się Boże Narodzenie

Żelazka do pieczenia opłatków, figurki z masy i drzewa do urządzenia szopek na ołtarzach, ornaty, kapy, stuły, sukienki na puszki i inne przybory kościelne od najtańszych do wykwintnych.

WINA NATURALNE

z własnych winnic

nadające się do obrzędu kościelnego

polecają

DIDOLIĆ i PRPIĆ

Lwów — Czarnieckiego 3.

Rok założenia 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH i SP.

LWÓW, RYNEK L. 45.

Jedyna fabryka świec woskowych i blichowania wosku

poleca:

Świece woskowe, ołtarzowe i do Sanctissimum. Stoczki woskowe. Gromnice białe i malowane. **Kwiaty do świec i do ołtarzy. — Miód biały lipowiec, znakomity przeciw kaszlowi, słoik po 80 gr. i 1·40 K.**

Kadzidło kościelne żywiczne o przyjemnej woni po K 4 — za kg. Przy 5 kg. franco — poleca **Droguerya w Kołomyji**.

Droga krzyżowa

artystycznie wykonana jest za niską cenę do sprzedania w pracowni

J. HLAVKA, Praga-Vinohrady ul. Celakovského 9.

Założona w r. 1850. Założona w r. 1850.

Pracownia szat liturgicznych

dla wszystkich obrządków katolickich pod firmą:

Tadeusza UZIĘBŁY „wdowy“

we LWOWIE, Rynek l. 28, I. piętro

przyjmuje do roboty: ornaty, dalmatyki, kapy, stuły, chorągwie, fany, baldachimy, antipedya, szale do monstrancyi, sukienki na puszkę, poduszki pod mszały, alby, komeżki, mantolety dla kanoników, bieliznę kościelną i wszelkie inne roboty w zakres ten wchodzące.

Na święta Bożego Narodzenia

poleca

Księgarnia Gubrynowicza & Schmidta

we Lwowie

Bardzo ładne, patryotyczne i łatwe

Jasełka pod tytułem **Epifania** . Cena K. 1.—
Kruczkowski: **W narodzenie Boże** widowisko w 5. obrazach z muzyką . . K. 2.—
Wróblewski: **Szopka**. Obrazek sceniczny w 4 odsłonach . . . . . K. 1.—

Z przesyłką za poprzedniem nadesłaniem należytości o 35 h. więcej.

Do nabycia także we wszystkich księgarniach.

SZYMON WILCZYŃSKI

skład i pracownia przyborów kościelnych, kielichów, monstrancyi, pająków, lichtarzy i t. d. po cenach umiarkowanych



WE LWOWIE ul. Trybunalska 6.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, ulica Swoboda l. 2.

Telefon Nr. 137. (Dom własny)

Najwyższe odznaczenia na wszechświatowych wystawach.

Najlepsze referencye i uznania za wykonane witraże i mozaiki ze strony Przewielebnego Duchowieństwa. **Wszelkie prace w zakresie art. malarstwa na szkle (2 piece gazowe do wypalania). — Nowość: mozaika prawdziwa wenecka.** Kosztorysy i fachowa porada *bezpłatnie i bez obliga*.

J. WYPASEK

WE LWOWIE, ul. KRAKOWSKA L. 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Kamionka Wielka 17./8. 1908. Wielmożny Panie! Gratuluję Panu gustu i talentu rzeźbiarskiego. Feretron Serca P. Jezusa, jaki Pan do kościoła w Kamionce Wielkiej wyrzeźbił, jest prawdziwie pięknie wykończony i może zadowolić wybredne gusta. Osobliwie to, co najważniejsze, twarz Zbawiciela jest wykonana nadzwyczaj delikatnie i z wielkiem zrozumieniem osobistości Chrystusa P. Wszyscyśmy się tu nad wyrazem P. Jezusa unosili. Również cała postać Zbawiciela jest dobrze pomyślana a dobór kolorów nie pozostawia nic do życzenia. Proszę przyjąć podziękowanie za pańską pracę i wyrazy poważania *X. Józef Koterbski.*

Jaćmierz 30./8. 1908. Wielmożny Panie! Istne arcydzieło. Roboty w granitach po mistrzowsku wykończone. Słów nie ma na wyrażenie, ile myśli i piękna mieści w sobie figura allegoryczna, przedstawiająca nieszczęśliwą Polskę, jej Bohaterów, których popioły w urnie — lecz w Krzyżu zwycięstwo. Wielu tu jest znawców lecz żaden Pańskiej pracy i pomysłowi nie ośmielił się przyganić. Wyrażamy więc podpisani W. Panu najserdeczniejsze podziękowanie *X. Jan Jakubowski i t. d.*

Złoczów 17./9. 1908. Wielmożny Panie! Krzyż misyjny ustawiliśmy w niedzielę. Wszyscy są bardzo zadowoleni i podziwiają Pańską prawdziwie artystyczną pracę. Z poważaniem *X. Wincenty Czajkowski.*

Pellikowce 6./10. 1908. Wielmożny Panie! Figura wczoraj nadeszła nie uszkodzona i bardzo nam się podoba. Dziękuję za bardzo ładne wykończenie, które przez to może lepsze, żeśmy dłużej czekali. Łączę wyrazy szacunku. *X. Fuchs.*

Ocholnica 11./10. 1907. Za piękne prawdziwie artystyczne wykonanie statuy Serca P. Jezusa bardzo serdecznie dziękuję, podoba się wszystkim. Daj Boże, niech się Pański zakład na chwałę narodu naszego rozwija. Łączę wyrazy szacunku. *X. Rączka.*

Ozdoba dla każdego pokoju!

Przy rozwiązaniu pewnej fabryki udało mi się kupić tanio 80.000 dywanów ściennych i 11 000 do rozpostarcia przed łóżkiem, tak iż mogę wspaniały

Dywan ścienny z szenilu

z obu stron całkiem równy, o barwach pięknych, prawdziwych, szerokości 100 cm. a długości 200 cm., z ślicznymi wzorami: lwy, psy, sarny, łabędzie, jelenie, kwiaty i wzory perskie — przesłać za **K. 6.60 sztuka, tylko za powziątkiem.** Szczególnie godne polecenia dla pokoi wilgotnych, bo dywan jest tak gęsty, że wilgoć przez niego nie przesiąknie.

Piękne dywaniki przed łóżka tylko K. 1.60 sztuka.

Pierwszy dom rozsyłający towary na Morawach

Juliusz Hoitasch, Göding Nr. 310. Morawy.

Posyła się tylko za powziątkiem lub poprzedniem przesłaniem należytości. Jeżeli towar nie spodoba się, przyjmuje się go napowrót i oddaje pieniądze bez trudności.

Takie i podobne listy otrzymuję codziennie: Pan J. Hoitasch w Göding. Cieszy mnie, że znalazłem firmę, która obsługuje rzetelnie i daje towar, wartający swej ceny. Z przyjemnością Panu donoszę, że i tym razem jestem bardzo zadowolony z dywanów. Będę zawsze tylko u Pana kupował i polecę Firmę Pańską wszystkim moim kolegom. Na moją rekomendacyę poczyniło już kilku Panów zamówienia i **wszyscy byli zadowoleni.**

Turrach (Styrya Wyższa). Z poważaniem

Józef Schlögl proboszcz.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca **własnego wyrobu**: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.